

Ryszard Zajączkowski

Korespondencja między Józefem Wittlinem i Romanem Brandstaetterem

Tematy i Konteksty nr 2 (7), 151-173

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Zajączkowski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Korespondencja między Józefem Wittlinem i Romanem Brandstaetterem

Znajomość Józefa Wittlina i Romana Brandstaettera sięga czasów międzywojennych. Po raz pierwszy zobaczyli się jesienią 1925 r. we wsi Boleśławów, gdzie Wittlin przebywał w przerwie swojego pobytu we Włoszech¹. Przyszły autor *Soli ziemi* urodził się dziesięć lat wcześniej od Brandstaettera, czyli w roku 1896. W połowie lat dwudziestych znano go już jako autora *Hymnów* (1920), tłumaczenia (z parafrazy Geорга Burckhardta) *Gilgamesza* (1922) i *Odysei* (1924), tomu esejów *Wojna, pokój i dusza poety* (1925) oraz szeregu tekstów publicystycznych ogłaszanych w prasie łódzkiej. Miał też za sobą doświadczenia teatralne, gdyż w sezonie 1922–1923 pełnił funkcję kierownika literackiego w Teatrze Miejskim w Łodzi, a zarazem wykładowcy w Szkole Dramatycznej istniejącej przez rok przy tym teatrze, gdy zarządzał nim Henryk Barwiński. Brandstaetter był wówczas na drugim roku filologii polskiej w UJ i nie posiadał jeszcze dorobku literackiego. Nie wiadomo, o czym rozmawiali. Wittlin utrzymywał, że „odegrał kluczową rolę w przygotowaniu konwersji Romana Brandstaettera, bo kiedyś nakłonił go do odwiedzenia Asyżu”². Nie zachowały się materiały na temat kontaktów obu pisarzy przed wojną. Pewne jest tylko, że widywali się w Warszawie w latach trzydziestych³, choć znacznie się różnili poglądami i zainteresowaniami. Wittlin był wytonowanym intelektualistą współpracującym z „Wiadomościami Literackimi”. Bliski mu był *renouveau catholique* oraz pacyfizm łączony z chrześcijaństwem. Z kolei Brandstaetter przyjął postawę zagorzałego syjonisty. Należał do najbardziej znanych i aktywnych poetów

¹ Jest mało prawdopodobne, aby do spotkania doszło przypadkowo. Być może zaaranżował je kuzyn Romana, Michał Brandstaetter, pierwszy dyrektor Prywatnego Gimnazjum Męskiego Żydowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej i Średniej we Lwowie, w którym w latach 1920–1922 nauczycielem języka polskiego był Józef Wittlin.

² Z. Kubiak, *Podróże i medytacje Józefa Wittlina*, „Tygodnik Powszechny” 1991, nr 36.

³ Wittlin zamieszkał w stolicy od roku 1927 po ślubie z Haliną Handelsman (z przerwami na wyjazdy do Paryża), a Brandstaetter po powrocie ze stypendium w Paryżu, czyli od roku 1931.

polsko-żydowskich, od lat trzydziestych publikował wiersze o tematyce syjonistycznej oraz ogłosił ponad trzysta artykułów, w których promował kulturę żydowską i zwalczał antysemityzm⁴.

Obu pisarzy rozdzieliła wojna. W czerwcu 1939 r. Wittlin wyjechał na stypendium do znanego miejsca spotkań i pracy pisarzy – pocysterskiego opactwa w Royamont pod Paryżem, gdzie otrzymał wiadomość o napaści Niemiec na Polskę. Był to dla niego początek trwającego do końca życia wydziedziczenia z ojczyzny⁵. Parę miesięcy później połączył się we Francji z rodziną (tymczasem współpracował z „Wiadomościami Polskimi” wydawanymi w Paryżu przez Grydzewskiego). Gdy Wittlinom nie udało się wyjechać do Anglii (w porcie St. Jean-de-Luz podczas ewakuacyjnej cizby pisarz stracił walizy z książkami i rękopisami, m.in. kolejnych części *Powieści o cierpliwym piechurze*), ich dalsza droga wiodła przez południową Francję (Lourdes), do Hiszpanii i do Portugalii, skąd w styczniu 1941 roku przybyli do Nowego Jorku, korzystając z zaproszenia Hermmana Kestena. Reszta życia pisarza upłynęła w tej amerykańskiej metropolii, a konkretnie w Riverdale – w zacisznym porcie Bronxu nad rzeką Hudson. W latach 1941–1942 Wittlin był redaktorem „Tygodniowego Przeglądu Literackiego Koła Pisarzy z Polski”, a od 1943 do 1947 r. redagował „Tygodnik Polski” w Nowym Jorku. W roku 1943 otrzymał prestiżowe nagrody amerykańskie za angielskie wydanie *Soli ziemi*⁶. Był też współzałożycielem PEN-Club Writers in Exile⁷, gdyż w Nowym Jorku przebywało wielu pisarzy dysydentów. W 1952 r. rozpoczął trwającą prawie trzydzieści lat współpracę z Radiem Wolna Europa. Dla monachijskiej rozgłośni przygotował ok. siedemdziesięciu felietonów, tyleż audycji poświęconych głównie polskiej literaturze emigracyjnej⁸ oraz kilkadziesiąt recenzji ze spektakli

⁴ Najobszerniejszą bibliografię przedwojennych publikacji Brandstaettera podaje D. K. Sikorski, *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera*, Gdańsk 2012, s. 478–499.

⁵ Okoliczności wyjazdu nie były przyjemne, a Wittlin nie lubił o nich mówić. Chodziło o jego postawę pacyfistyczną, która połączona z żydowskim pochodzeniem stała się przyczyną skierowanych przeciw niemu (a także Tuwimowi i Slonimskiemu) ataków pod koniec lat trzydziestych głównie na łamach „Polski Zbrojnej”. Autorem napastliwych artykułów był posługujący się różnymi pseudonimami Jerzy Pietrkiewicz. O niektórych faktach z tego okresu pisał w pierwszym liście do J. Giedroycia (z 4.04.1949 r.). Listy Wittlina do J. Giedroycia, archiwum Wittlina w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 958. Pietrkiewicz w liście do Wittlina z lat sześćdziesiątych przeprosił za swoje zachowanie przed wojną. List zachował się w archiwum Wittlina w Houghton Library należącej do Uniwersytetu Harvarda.

⁶ Były to nagrody: Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury oraz Narodowego Instytutu Sztuki i Literatury w Nowym Jorku.

⁷ Inne mało znane fakty z życia pisarza w oparciu o archiwa FBI podaje H. Stephan, *Mikrohistoria polskiej literatury emigracyjnej w Nowym Jorku [w:] Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, redakcja naukowa H. Gosk i A. Zieniewicz, wstęp H. Gosk, Warszawa 2006, s. 258–260.

⁸ Komplet tych materiałów znajduje się w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku. Felietony przynajmniej w części zasługują na publikację.

teatralnych na Broadwayu⁹. Jednocześnie tłumaczył poezję, pisał eseje i wiersze (zebrane w tomie *Poezje*). Za oceanem Wittlin podjął się też swego trzeciego przekładu *Odysei*, które ukazało się w Londynie w 1957 r. (dzieło Homera przekładał od 1914 r.)¹⁰. W 1963 r. paryska „Kultura” wydała zbiór prawie wszystkich jego esejów pod wspólnym tytułem *Orfeusz w piekle XX wieku*. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Wittlin podróżował osiem razy do Europy Zachodniej – zwłaszcza do Włoch, do Francji, do Hiszpanii i do Anglii. Należał do elitarnej „Akademii Grydzewskiego”, która przyznawała nagrody „Wiadomości” za najlepsze książki polskie opublikowane na emigracji. Nie bez znaczenia jest fakt, że 23 maja 1953 roku, a więc w wieku 57 lat, przyjął chrzest w Kościele katolickim. Zmarł 29 lutego 1976 r. w Nowym Jorku.

Inaczej potoczyły się losy Brandstaettera. Po wybuchu wojny przedostał się do Wilna, gdzie spotkał swoją przyjaciółkę z Warszawy Tamarę Karren – publicystkę, poetkę i dramatopisarkę pochodzenia żydowskiego. Pobrali się, a następnie na zaproszenie jej rodziny pojechali przez Moskwę, Baku, Iran i Irak do Jerozolimy. W okresie wojny Brandstaetter pracował w Polskiej Agencji Telegraficznej. W grudniu 1944 r. miało miejsce jego szczególne przeżycie duchowe, które zdecydowało o przyjęciu przez niego chrześcijaństwa. Opisał je w *Kręgu biblijnym*:

Była grudniowa wietrzna noc, jedna z owych jerozolimskich bezsennych nocy, które spędzałem od dwóch lat w biurze Polskiej Agencji Telegraficznej, gdzie pracowałem, niekiedy do świtu, przy nasłuchu radiowym [...].

Skończyłem pracę po północy. Wstałem od stołu, rozejrzałem się po pokoju i przypomniałem sobie, że nie mam w domu nic do czytania. Przerzuciłem leżące na stole broszury propagandowe [...] i zatrzymałem wzrok na leżącej obok jednego z biurzek starych tygodników. Wyciągnąłem na chybił trafił kilka numerów. Z jednego z nich wypadła na podłogę dużych rozmiarów wkładka. Podniosłem ją. Była to reprodukcja rzeźby z XVII wieku Innozenza da Palermo z kościoła San Damiano w Assyżu, przedstawiająca ukrzyżowanego Chrystusa [...]. Wyobrażała Chrystusa chwilę po jego śmierci. Z pół rozchylonych warg uszedł ostatni oddech. Kolczasta korona spoczywała na jego głowie jak gniazdo uwite z cierni. Miał oczy zamknięte, ale widział. Głowa jego wprawdzie opadła bezsilnie ku prawemu ramieniu, ale na twarzy malowało się skupione zaskupienie we wszystko, co się wokół działo. Ten martwy Chrystus żył.

Pomyślałem:

Bóg...

I, włożywszy reprodukcję do teczki, wyszedłem¹¹.

Na początku 1946 r. Brandstaetter wyjechał z Palestyny do Rzymu, gdzie wkrótce poznał swoją drugą żonę Reginę Wiktor, sekretarkę ambasadora prof. Stanisława Kota. Pojął ją na mocy przywileju Pawłowego 22 grudnia 1946 r., przyjąwszy tydzień wcześniej chrzest. W swą podróż poślubną małżonkowie pojechali na tydzień do Asyżu, gdzie kilkakrotnie wracali

⁹ Materiały te w rękopisie dostępne są w archiwum Wittlina w Muzeum Literatury w Warszawie.

¹⁰ Dwa inne tłumaczenia ukazały się w latach 1924 i 1931.

¹¹ R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, Warszawa 1981, s. 276.

w następnych latach. W okresie od 1948 do 1949 r. Brandstaetter był attaché kulturalnym Ambasady Polskiej w Rzymie. Odwołany został po zorganizowaniu niezgodnych z oczekiwaniami władz obchodów ku czci Mickiewicza. Po powrocie do Polski mieszkał najpierw dwa lata w Poznaniu, potem przez dziesięć lat w Zakopanem, i wreszcie od 1960 r. znowu w Poznaniu, aż do śmierci 28 września 1987 r.

Po przyjeździe do Polski Brandstaetter został przez swych mocodawców „przewidziany na twórcę polskiego teatru *realistycznego*”¹², zwłaszcza że dał się poznać jako autor świetnego dramatu *Powrót syna marnotrawnego*, napisanego jeszcze w Jerozolimie. Pisarz odrzucił jednak propozycję tworzenia w konwencji socrealistycznej i współpracę z władzą, co spowodowało, że był marginalizowany, a jego utwory coraz rzadziej prezentowano w państwowych teatrach. W 1951 r. napisał za to (w ciągu trzech dni!) dramat pt. *Milczenie* będący rozrachunkiem z epoką stalinowską. Został on opublikowany dopiero w 1956 r. i od razu zyskał międzynarodowy rozgłos, jednak w Polsce był mało znany. Pod koniec lat pięćdziesiątych spod pióra Brandstaettera wyszły też dramaty osnute na motywach mitologicznych (*Medea, Śmierć na wybrzeżu Artemidy, Cisza, Powrót Odysa*)¹³, a w 1962 r. głośne przedstawienie *Dzień gniewu*. Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych pisarz powrócił też do zarzuconej po wojnie poezji. W 1958 r. ogłosił tom *Faust zwyciężony*, a w 1960 r. *Pieśń o moim Chrystusie*¹⁴. Oprócz wierszy o tematyce współczesnej i religijnej napisał też sporo utworów odnoszących się do Italii. Wśród nich znalazł się m.in. wiersz *Carceri* dedykowany Wittlinowi. W latach 1964–1974 stworzył słynną tetralogię *Jezus z Nazarethu*, która podobnie jak *Sól ziemi* miała być nominowana do Nagrody Nobla¹⁵.

Niejasne są okoliczności, w jakich doszło po wojnie do odnowienia kontaktów Wittlina i Brandstaettera. Być może dokonało się to za sprawą Zofii Starowiejskiej-Morstinowej, która znała obu pisarzy i często korespondowała z Wittlinem. 8 grudnia 1947 r. pisała do niego z Krakowa:

Wie Pan zaprzyjaźniłam się w ostatnich czasach z Pana – zdaje się kuzynem – Romanem Brandstaetterem. Tzn. widziałam go parę razy zaledwie, ale ogromnie mi przypadł do serca przez wielką prostotę, wysoką kulturę i wielką głębokość myśli i franciszkańską dobroć serca. Wystawił tu piękną sztukę [*Powrót syna marnotrawnego* – R.Z.]. Tygodnik

¹² List do żony Reginy z 31 maja 1948 r. Archiwum Romana Brandstaettera, Ossolineum, sygn. 18190/II, t. 1, s. 198.

¹³ Por. S. Stabryła, *Hellada i Roma w Polsce. Recepcja antyku w literaturze polskiej w latach 1945–1975*, Kraków 1983, s. 54–187; D. Kulesza, *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego*, Białystok 1999.

¹⁴ B. Strzelec B., *Odkrywanie Brandstaettera. Nad „Pieśnią o moim Chrystusie”*, Rzeszów 2004; M. Ołdakowska-Kuflowa, *Bóg, modlitwa i piękno w liryce Romana Brandstaettera [w:] Czterdzieści i cztery studia ofiarowane Profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*, red. D. Seweryn, W. Kaczmarek, A. Seweryn, Lublin 2008, s. 569–590.

¹⁵ A. Seul, *Biblia w powieści Romana Brandstaettera „Jezus z Nazarethu”*, Zielona Góra 2004; P. Kochaniewicz, *Jezus Romana Brandstaettera*, Lublin 2010. Szereg uwag o różnych rodzajach twórczości Brandstaettera zawiera też moja książka *Pisarz i wyznawca. W kręgu twórczości Romana Brandstaettera*, Lublin 2009.

[Powszechny] bardzo źle o niej napisał. W ogóle to moja rozpacz. Uważam Kudlińskiego¹⁶ za bardzo złego krytyka, suchego, trzymającego się szablonów. Nie mogę go jakoś wysadzić z siodła, ale nie ustaję w zabiegach. Otóż nie napisał dostatecznie jak piękna i głęboka jest ta sztuka Brandstaettera, który – nie wiem czy Pan wie – przeszedł jakąś bardzo głęboką ewolucję religijną, w jakimś podobno klasztorze w Jerozolimie i jest dziś gorliwym katolikiem. Ożenił się z miłą panią, p. Reną Wiktor, którą znałam jeszcze z dawnych czasów, córką ziemian z Sanockiego. Teraz jest attaché kulturalnym w naszej ambasadzie w Rzymie. Miałam go widzieć jeszcze raz, ale dzwonił, że wpadł do Krakowa na parę godzin przejazdem do Rzymu, więc nie zdążyłam go zobaczyć. Jest fanatykiem Asyżu. Pisze o św. Franciszku piękną książkę. Mieliśmy jej fragment drukować w numerze świątecznym, tymczasem porwał nam ten fragment „Znak”¹⁷.

Wittlin odpisał 15 grudnia 1947 r., nawiązując do opublikowanego parę miesięcy wcześniej w „Tygodniku Powszechnym” eseju Brandstaettera *Capri i Asyż* (będącego fragmentem książki *Kroniki Asyżu*):

Ciesz się, że Brandstaetter poszedł tam, gdzie ja byłem równo 22 lata temu. On nie jest moim kuzynem, lecz dalekim powinowatym. Widziałem, go chyba w moich poassyskich latach, kiedy mnie odwiedził na wsi pod Łodzią. Ciekawa ewolucja od wojowniczego syjonizmu, tak wojowniczego, że aż zbliżonego do faszyzmu. Bardzo mi się podobał fragment tej jego książki w „Tygodniku”. Proszę go przy okazji serdecznie ode mnie pozdrowić [...]. Rzewne wspomnienie budzi we mnie Asyż. Czy Pani przypadkiem nie ma mojej książki *Etapy*, gdzie są dwa rozdziały o Assyżu. Rękopis niedokończonej pracy o św. Franciszku spłonął w Warszawie¹⁸.

Późniejsze wzmianki Wittlina o Brandstaetterze pojawiły się w listach do Miłosza w związku z planami wydania po angielsku książki poświęconej Mickiewiczowi¹⁹. Z okazji 150 rocznicy urodzin wieszcza jej redaktorzy (Kridl, Miłosz i Wittlin) poszukiwali autora artykułu na temat planów utworzenia przez poetę Legionu Żydowskiego. Pod uwagę brano najpierw Brandstaettera, który przed wojną poświęcił kilka artykułów temu zagadnieniu. W związku z tym 29 sierpnia 1949 r. Wittlin pisał do Miłosza:

Co się tyczy Legionu Żydowskiego myślę, iż najlepiej zwrócić się do człowieka, który pierwszy, dwadzieścia lat temu tę sprawę publicznie poruszył, a więc do Romana Brandstaettera. Będę Panu wdzięczny za jego adres. Znałem go jako żarliwego syjonistę, obecnie jest gorliwym katolikiem, tzn. był nim jakieś dwa lata temu. Bo wiemy jakie fluktuacje przechodzą wieszcze tam, gdzie wody są ruchome²⁰.

Wkrótce okazało się, że Brandstaetter odmówił napisania wspomnianego artykułu (nie wiadomo, kto zwrócił się do niego w tej sprawie). Nie zapomniał jednak o inspiracjach, które zawdzięczał swemu starszemu

¹⁶ Tadeusz Kudliński (1898–1990) – krytyk teatralny i prozaik związany z Krakowem.

¹⁷ List Z. Starowieyskiej-Morstinowej znajduje się w archiwum Wittlina w Houghton Library.

¹⁸ *Listy Józefa Wittlina do Zofii Starowieyskiej-Morstinowej*, oprac. B. Mamoń, „Kresy” 1996, nr 1, s. 245.

¹⁹ W 1951 r. ukazała się w Nowym Jorku pod red. M. Kridla książka *Adam Mickiewicz, Poet of Poland. A Symposium* przybliżająca polskiego poetę anglojęzycznemu czytelnikowi.

²⁰ List znajduje się w archiwum Czesława Miłosza w Beinecke Library (Uniwersytet Yale, New Haven).

mentorowi. Prawdopodobnie też wystosował do niego pierwsze pismo (niezachowane). Był to początek trwającej ćwierć wieku wymiany listów, w których dominują trzy tematy: wygnanie, Asyż i literatura.

Obaj pisarze czuli się wygnańcami. Wittlin był nim dosłownie. Gorzko przeżywał rozstanie z krajem, do którego nie mógł wrócić. Czuł się też wydziedziczony z bliskiej mu kultury śródziemnomorskiej. Nie szukał rozgłosu. Bolał jednak nad tym, że jego teksty nie były czytane w kraju z powodu zakazu cenzury. Brak czytelników w kraju rekompensował sobie odbiorcami emigracyjnymi. Inaczej, ale tylko pozornie, było z Brandstaetterem. Ich korespondencja świadczy o tym, że autor *Jezusa z Nazarethu* nie mógł się odnaleźć w powojennej Polsce, w której był marginalizowany i niedoceniany. Dlatego chętnie wyjeżdżał za granicę, zwłaszcza do Austrii i do Włoch, gdzie spotykał się z uznaniem i odkrywał świat bliski swej wrażliwości. „Kształt wygnania” obu pisarzy był – mimo różnych miejsc, w których żyli – podobny. Charakteryzował się ograniczoną recepcją ich twórczości, brakiem czytelników, spychaniem na margines życia kulturalnego i społecznego.

Miastem, które najczęściej wraca w korespondencji Wittlina z Brandstaetterem, do którego tęsknili, podróżowali i gdzie pragnęli się spotkać, był Asyż. Miejsce to urzekało ich swą malowniczością oraz stanowiło inspirację do twórczości. Asyż wraca w wyznaniach obu pisarzy jako duchowa enklawa wobec chaosu świata, przestrzeń odrodzenia moralnego, obszar szczęścia i szczególnej bliskości Boga. Obaj jednak nie kryli rozczarowania negatywnymi zmianami, jakie zaszły w Asyżu w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych spowodowanymi przez wielki napływ turystów i hałas. To słynne miasto było dla nich ulubionym miejscem peregrynacji i szerokich odniesień, dlatego można ich nazwać pisarzami franciszkańskiego szlaku. Wittlin już przed wojną wykreował swój wizerunek Poverella jako geniusza moralnego o duszy artysty – człowieka Ewangelii, a zarazem Greka z ducha. We wstępie do swego pierwszego tłumaczenia *Odysei* z 1924 r. zauważył:

Święty Franciszek był ostatnim Grekiem i człowiekiem ewangelicznym w jednej osobie. On jeden jeszcze jest poczęty z ducha wielkiej epiki religijnej. Renesans sam, to rzekome odrodzenie się w stylu klasycznej Grecji i Rzymu, przyjęło tylko od Grecji martwy i żywy inwentarz. Greckim nie było²¹.

W latach 1925–1926 Wittlin dwukrotnie wyjeżdżał na stypendium do Włoch, w tym do Asyżu. Rozpoczął wówczas pisanie powieści o św. Franciszku, której jednak nie ukończył (prawdopodobnie pochłonęła go praca nad *Solą ziemi*), choć jej urywki publikował na łamach czasopism literackich w latach 1927–1932. Święty Franciszek był dla niego ucieleśnieniem greckiego ideału piękności, a zarazem najwyższej dobroci, i zasłużył na miano chrześcijańskiego Orfeusza. Z kolei wraz z Brandstaetterem rozpoczął się nowy okres w dziejach motywu św. Franciszka w naszej

²¹ J. Wittlin, *Odyseja*, Lwów 1924, s. 17.

powojennej literaturze. Odwołania do Poverella, które dochodzą do głosu w jego twórczości, to nic innego jak próba wprowadzenia Biblii w kontekst XX wieku w taki sposób, aby uczynić Pismo Święte przekazem świeżym i atrakcyjnym. W kategoriach biblijnych pisarz postrzega ziemię, na której wzrastał święty, jak i jego osobę. Z pragnienia, aby wartości franciszkańskie przeniknęły głęboko w życie społeczne, wyrósł jeden z pierwszych powojennych dramatów pisarza: *Teatr świętego Franciszka*, który miał być manifestem jego postawy światopoglądowej i twórczej. Franciszkański, a zarazem biblijny charakter mają też *Kroniki Assyżu* oraz *Inne kwiatki św. Franciszka z Assyżu*. Podróż po śladach Poverella Brandstaetter rozumie wręcz jako kroczenie za Jezusem i apostołami. Św. Franciszek uosabia dla niego „żywe i niepokojące człowieczeństwo Chrystusa”²².

Obaj pisarze dobrze znali i cenili swoją twórczość. Brandstaetter uważał Wittlina za swego literackiego mistrza. Poważanie traktował jego uwagi na temat swojej twórczości i uważał go za powiernika w trudnych doświadczeniach. Listy Brandstaettera świadczą o tym, że często poddawał swe utwory pod osąd Wittlina, który zresztą był dla niego arbitrem nie tylko w sprawach literackich, lecz także moralnych. Z upodobaniem słuchał też audycji literackich w RWE, które realizował Wittlin, i bardzo go cenił²³. Ten z kolei chętnie czytał utwory Brandstaettera i pochlebnie o nich mówił. Odnajdywał w nich niewątpliwie coś z własnego ducha i upodobań estetycznych. Umiał też znaleźć słowa otuchy dla swojego młodszego kolegi zmagającego się z cenzurą, milczeniem krytyki, trudnościami z wystawianiem dramatów na polskich scenach.

* * *

Korespondencja między Brandstaetterem i Wittlinem obejmująca 27 pozycji, jest niewielką, ale ważną kolekcją. Na znaczenie listów Wittlina zwrócił już uwagę Paweł Kądziała: „Listy Józefa Wittlina, gdy ukażą się w edycji książkowej, zajmą zapewne poczesne miejsce w szczupłym objętościowo dorobku literackim autora *Hymnów*. Ukazane chronologicznie stworzą intelektualną autobiografię pisarza, będą nie tylko kopalnią informacji biograficznych, dokumentem epoki, ważnym przyczynkiem do dziejów emigracji polskiej po 1939 r. i kontaktów wychodźstwa z krajem, lecz również wspaniałym źródłem wiedzy o prywatnych stronach literatury, odsłaniającym niejasną tajemnicę twórczości literackiej”²⁴.

²² R. Brandstaetter, *Kroniki Assyżu* [w:] tegoż, *Krąg biblijny i franciszkański*, Warszawa 1981, s. 242.

²³ G. Herling-Grudziński w liście do Wittlina z 6 maja 1963 r. zanotował: „Był tu Roman Brandstaetter, mówił wiele o Panu z serdecznością i admiracją”. List znajduje się w archiwum Józefa Wittlina w Houghton Library.

²⁴ J. Wittlin, *Listy do Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Podał do druku Paweł Kądziała*, „Twórczość” 1997, nr 2, s. 94.

Słowa te można w dużej mierze odnieść również do mało znanych listów Brandstaettera.

Prezentowana korespondencja obejmująca listy i kartki pocztowe pochodzi z trzech miejsc: z archiwum Józefa Wittlina w Houghton Library, jednej z bibliotek uniwersytetu Harvarda (12 przesyłek Brandstaettera) oraz z archiwów Romana Brandstaettera w Kórniku (13 przesyłek Wittlina) i we Wrocławiu (2 przesyłki Wittlina). Korespondencja prawdopodobnie nie jest kompletna. Trudno powiedzieć, ile listów/pocztówek się nie zachowało. Ocalałe teksty dają jednak sporo wiedzy na temat sytuacji i poglądów obu autorów, a zwłaszcza ich wzajemnej relacji.

Jest to pierwsza krytyczna edycja listów obu autorów. Dokonano nieznacznego ujednoczenia pisowni, zwłaszcza w przypadku Wittlina, który słowo „Asyż” i pochodne od niego przymiotniki zapisuje na ogół przez „s”, ale niekiedy też przez „ss”. Brandstaetter zawsze, na wzór włoski, używa w tych słowach „ss”.

[1]

5400 Fieldston Road 8
New York 71, NY
13 listopada 1959

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

bardzo serdecznie dziękuję za łaskawe przysłanie mi *Medei* – która wywarła na mnie już przedtem – ogromne wrażenie. W ogóle wszystko, co miałem sposobność do tej [pory] poczytać z pod Pańskiego pióra – daje mi wiele satysfakcji i wzbudza szczerzy podziw. Cieszę się, że Pańska, nazwijmy to prosta dziennikarska „ewolucja” – poszła po tak bliskiej mi linii. Czytałem cytowany dawniej w „Tygodniku Powszechnym” fragment Pańskiego poematu o Chrystusie – bardzo oryginalny i śmiały. Czekam z niecierpliwością na całość. Czy rychło będzie gotowa? A może już jest gotowa? Proszę o mnie pamiętać – jeżeli ten poemat będzie wydrukowany w całości. Chętnie też bym przeczytał Pańską książkę o Asyżu – gdzie byłem w ostatnich latach kiedyśmy się widywali. Czy pamięta Pan swoje odwiedziny u mnie, na wsi pod Łodzią? To już przeszło trzydzieści lat. Potem widywaliśmy się w Warszawie. Pamiętam moją ostatnią z Panem rozmowę. Posiadam Pańską książkę zawierającą kilka dramatów, pt. *Teatr św. Franciszka*.

I tak to się wszystko ułożyło, dla mnie nie najciekawiej.

Łączę jeszcze raz serdeczne podziękowania za łaskawą pamięć i życząc Panu jak najlepiej – ślę wyrazy wszystkiego poważania wraz z mocnym uściskiem dłoni

oddany Józef Wittlin

P.S. Czy jest Pan w kontakcie z moim starym przyjacielem L.H. Morstinem²⁵, również zamieszkałym w Zakopanem? Jeśli tak – proszę łaskawie pozdrowić Go – i Jego żonę – w moim imieniu – bardzo serdecznie.

²⁵ Ludwik Hieronim Morstin (1986–1966) – hrabia, dyplomata, redaktor, poeta, major Wojska Polskiego. Wraz z wieloma znanymi twórcami działał w zakopiańskiej Radzie Kultury, której przewodniczył Brandstaetter, gdy mieszkał w Zakopanem.

[2]

Wiedeń 17 grudnia 1959
c/o Dr Kovac

Wien VI, Mariahilfstrasse 127

Wielce Szanowny i Drogą Panie,

list Pański, który mi sprawił wielką radość, przekazano mi z Zakopanego do Wiednia, gdzie jestem wraz z żoną moją od czterech tygodni. Bardzo wzruszyły mnie tak cenne dla mnie słowa Pana o moich pracach i Pańska pamięć o mnie. Mój Boże, ile to lat – jak bardzo wiele lat minęło od tego czasu, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Dla mnie jednak to rozstanie z ukochanym autorem *Hymnów* jest tylko pozorne. *Odysea* w Pana znakomitym przekładzie (mam wydanie Veritatu) leży na moim biurku obok Pisma Świętego, a wiersze Pana w antologii Lama i *Hymny* są częstą moją lekturą. Wracam do wierszy Pana i Lechonia i Wierzyńskiego z tym samym zapalem, z jakim je czytałem za czasów mojej pierwszej młodości.

We Wiedniu zostaniemy do marca, potem pojedziemy jeszcze do Włoch, do Asyżu. Nie łatwo przyszedł nam ten zagraniczny wyjazd. Przed pół rokiem w związku z moim *Milczaniem*, które jest obecnie grane na wielu scenach europejskich, nie chciano nam wydać paszportów. Właściwie ten wyjazd zawdzięczam austriackiemu PEN-Clubowi a specjalnie Csokorowi²⁶, który nas do Wiednia zaprosił. Cóż Drogiemu Panu o sobie napisać? Życie nasze w kraju jest trudne i pełne problemów, nie tylko codziennych i zwyczajnych. Właściwie ci, którzy chcą zachować swoje oblicze, zmuszeni są do ciągłej czujności wobec samych siebie. Ostatnie zmiany w zarządzie Związku Literatów nie wróżą nic dobrego. Iwaszkiewicz, jak Panu wiadomo, jest skrajnym oportunistą. W zarządzie z katolików pozostał Zawieyski²⁷. Dlaczego? Nie wiem. Dostał wspaniałe mieszkanie, ma auto do dyspozycji i 10 tysięcy złotych miesięcznie. Chyba dlatego został w zarządzie. Ale jego chociaż gryzie sumienie. Zabrnął w ślepią uliczkę.

Te wszystkie smutne refleksje są tylko dla Pańskiej wiadomości.

W najbliższych miesiącach ma się ukazać trzecie wydanie moich *Kronik Asyżu* (ostatnio we Wiedniu ukazały się *Kroniki Asyżu* w niemieckim przekładzie) i *Pieśń o moim Chrystusie*. Poślę Panu te książki i czekać będę z niecierpliwością i treścią na Pańską ocenę. Ostatnio po dwuletniej kwarantannie w cenzurze wyszedł tom moich wierszy *Faust zuyciężony* (*posyłam go równocześnie osobno pocztą).

Z Ludwikami Morstinami, którzy dotychczas mieszkali w Zakopanem (a obecnie w Warszawie) jesteśmy w serdecznej przyjaźni. Ludwikowie są również w tej chwili we Wiedniu. W sobotę wracają do kraju.

Zależy mi bardzo na utrzymaniu kontaktu z Drogim Panem i dlatego cieszyć się będę, gdy znów od Pana otrzymam dobre wiadomości.

Przesyłam życzenia dobrych i spokojnych Świąt, łączę wyrazy wysokiego poważania i serdecznej uścisk dłoni, a dla Pani piękne ukłony.

Oddany
Roman Brandstaetter

²⁶ Franz Theodor Csokor (1885–1969) – pisarz austriacki, autor ekspresjonistycznych dramatów oraz wierszy i przekładów. Od 1947 r. prezydent austriackiego PEN-Clubu.

²⁷ Jerzy Zawieyski (1902–1969) – aktor, dramaturg, prozaik, eseista, działacz państwowy.

[3]

5400 Fieldston Road
New York, NY
30 grudnia 1959

Wielce Szanowny i Drogi Panie Romanie,

ogromnie ucieszył mnie i wzruszył Pański list i dziękuję Panu z serca za łaskawe nawiązanie ze mną osobistego kontaktu. Dziwnie się złożyło, że kontakt ten zawdzięczam mojemu przyjacielowi p. Mayewskiemu²⁸, którego znam od kilku lat zaledwie, a cenię wysoko dla nieprzeciętnych zalet umysłu i (Panu nie wstydzę się nazwać tego po imieniu) – serca. Szlachetny człowiek. Piszę właśnie przedmowę do jego opowiadań, tłumaczonych, z angielskiego na polski. Nie umiem Panu powiedzieć – jak „intensywnie” współżyje z Pańskim Asyżem i niech mi będzie wolno uważać siebie za starszego „brata w Asyżu” – jeśli tak wolno się wyrazić. W tych latach mojej dojrzałej młodości – a Pańskiej prawie wiosennej jeździłem do Asyżu dwukrotnie – zdaje mi się, że Pan odwiedził mnie w Bolesławowie, koło Łodzi po moim stamtąd powrocie. Byłem tam: latem 1925 r. i wiosną 1926. Może to u mnie w domu widział Pan trzy duże fotografie owego barokowego krucyfiksu z Asyżu – mistrza z Palermo, o którym to krucyfiksie wspomina Pan tak patetycznie w Swej książce o Asyżu. (Mam ją i cieszę się niezmiernie że otrzymam ją w nowym wydaniu od Pana). Mieszkalem dwa razy w „Subasio” i przyjaźniłem się ze starym coucher²⁹ Rossi, właścicielem hotelu, ale pamiętam i syna – który już prowadził hotel, bo stary ojciec „Joz Oreste” – jak go nazywano, był już prawie niewidomy. Jeżeli Pan będzie może w Asyżu proszę łaskawie przypomnieć mnie pp. Rossi – o ile mnie jeszcze pamiętają po tylu latach. I proszę zapytać o pana Francis’a Powles, Anglika, konwertytę – który wiele lat stale mieszkał u nich w „Subasio” – nie umiejąc żyć nigdzie poza Asyżem. I proszę zapytać o Padre Principie, mojego zacnego przyjaciela, który był dyrektorem Instytutu Głuchoniemych i Niewidomych – tuż naprzeciw hotelu „Subasio”. I czy żyje jeszcze profesor Penactio, dyrektor Biblioteki? Mój Boże, tak pragnęłam i pragnę tam być, a od r. 1926 nie byłem. Proszę sobie wyobrazić że zeszej zimy w grudniu 1958 byłem tydzień w Florencji. Wybierałem się do Asyżu, ale przeziębilem się mocno i doktor odradził mi tej podróży w góry nie będąc pewien czy „Subasio” w grudniu jest opalane. A byłem skrępowany biletami lotniczymi. Bałem się, że w okresie przedświątecznym nie będzie miejsca w samolocie z Paryża do Nowego Jorku. Więc zamiast do Asyżu pojechałem do siostry do Genewy – a stamtąd do Paryża. A tak pragnęłam zobaczyć Asyż – jako katolik. W latach 1925–1926 jeszcze nim nie byłem. Skoro już ośmielałam się do tych zwierzeń – powiem Panu, że na Chrzcie świętym (w Nowym Jorku) otrzymałem imiona: Franciszek Maria. Ale nie używam ich w „świecie” ani – pożał się Boże – w „literaturze”. Proszę się w Asyżu pomodlić za mnie u grobu św. Franciszka. Czekam z najzyczliwszą niecierpliwością na łaskawe przesłanie mi Pańskiej książki. A jeśli wolno mi Panu dać pewną drobną... radę – poradziłbym w nowym wydaniu *Kronik Asyżu* – zmienienie „Kościoł Świętego Zbawiciela” w Subiaco na „Świętej Scholastyki”. Sacro Speco – to pieczara, jaskinia, a nie zwierciadło. Zwierciadło po włosku: specctio, po łacinie: speculum. Wiem, że to Pana skonfundowało. Przepraszam za tę uwagę i radę. Wspominał Pan, że Csokor załatwił Państwa przyjazd do Wiednia. Znam go świetnie, bywał u nas częstym i miłym gościem, w Warszawie, już po Anschlussie spędzał czas aż do wybuchu wojny w charakterze exsüla. Proszę go pozdrowić ode mnie i od żony i od córki, którą on pamięta akurat w tym jej wieku, w jakim obecnie jest jej syn, a mój wnuk. Jakże się cieszę – że Csokor wrócił do siebie do Wiednia, a exulium było tylko krótkim epizodem w jego życiu. Pewno ten Csokor pamięta pp. Czermańskich,

²⁸ Paweł Mayewski (1921–1991) – autor opowiadań, na emigracji od 1962 r. wraz z Janem Kempką wydawał kwartalnik „Tematy” poświęcony literaturze amerykańskiej. Wittlin napisał przedmowę do zbioru jego czterech opowiadań pt. *Rzeka*, Londyn 1960.

²⁹ *Coucher* (fr.) – tu: dozorca.

u których bywał – Pani Czernańska, niegdyś zamożna i piękna, dziś jest jeszcze tylko piękna, za to ciężko przeżyje. Moja żona też. – Słabego jestem zdrowia i bardzo kiepsko znoszę obczyznę. Straszna rzeczą jest dla pisarza starzeć się w obcym świecie i w dodatku w Nowym Jorku, będącym chyba ostateczną antypodą Asyżu i wszystkiego co asyjskie. Tak Bóg chciał, a ja nie miałem sił postanowić inaczej.

Drogi Panie Romanie! Dziękuję za życzenia świąteczne i odwzajemniam je jak najserdeczniej. Oby rok 1960 przyniósł Panu nowe i liczne sukcesy. Nie mając przyjemności i szacunku znać Pańską Panią – osobiście – proszę Pana o przekazanie Jej wyrazów mego uszanowania. Dłoń Pańską ściskam, żona moja łączy wiele serdecznych pozdrowień.

Oddany Józef Wittlin

[4]

Wiedeń 12.01.1960

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

listy od Pana to wielka dla mnie radość, nie tylko dlatego, że przychodzą „od starszego brata w Assyżu”, ale i dlatego, że tym bratem jest właśnie Pan. Przecież Pański fragment o św. Franciszku, drukowany ongi, przed laty w „Skamandrze”, zrobił na mnie tak wielkie wrażenie, że zacząłem się interesować postacią Biedaczyny. – Ale potem poszło to wszystko w zapomnienie. – To były moje szczeniackie lata – dawne lata. Potem życie potoczyło się innymi drogami. Aż wreszcie św. Franciszek wrócił do mnie w Jerozolimie, podczas wojny, w czasie dla mnie bardzo trudnym, gdy wszystkie wartości we mnie i dookoła mnie bankrutowały. To było w r. 1945, pewnej jesiennej nocy. Wstrząs był bardzo silny, choć nie zdawałem sobie wtedy sprawy z wszystkich dalszych konsekwencji. W grudniu 1946 r., w przeddzień Bożego Narodzenia, przyjąłem Chrześc Św. w Rzymie, w kościele O.O. Paulinów, z rąk niezwykle szlachetnego i mądrego księdza. – Jedno z moich imion jest też – Franciszek. Jeszcze z Rzymu chciałem do Pana o tym napisać – ale niestety Pańskiego adresu nie miałem. Gdy będę teraz w Assyżu – wyjeżdżamy stąd prawdopodobnie dopiero pod koniec marca – pomodłę się u grobu św. Franciszka za Pana i za Pańską Rodzinę. I z Assyżu do Pana napiszę. W Assyżu byliśmy 3 razy. Mieszkałiśmy również w „Subasio”, ale stary Rossi już nie żył. Młody prowadził hotel. Mój Boże! Jaki ja nieuk. Wstydzę się tego ‘specchio’. Drogi Pan ma całkowitą rację. Ale nie wiem, czy będę ten błąd mógł poprawić w nowym wydaniu, bo ono zdaje się już wydrukowane. Piszą mi również z kraju, że lada tydzień pójdzie do drukarni *Pieśń o moim Chrystusie*. Ta rzecz tłumaczy się teraz na niemiecki. Pytałem ostatnio w liście arcy-milego p. Mayewskiego, czy znalazłby się w Nowym Jorku jakiś wydawca, który ewentualnie zainteresowałby się tu wydaniem mojej rzeczy w przekładzie angielskim. P. Mayewski – jakże uczynny i serdeczny – prosił mnie o przesłanie maszynopisu, i wspomniał, że da go również Panu do przeczytania. Za kilka dni prześlę p. Mayewskiemu maszynopis. Do Pana mam gorącą prośbę, by drogi Pan zechciał łaskawie zapoznać się z poematem i napisać mi o nim kilka słów – surowych słów. Nie jestem zakochany we własnej twórczości. Zdaje sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności jaka ciąży na mnie, jako autorze poematu o Bogu. Niekiedy wydaje mi się, że ten poemat jest szaleńczym przedsięwzięciem.

Bardzo, bardzo Drogi Panie! Proszę o mnie nie zapominać i znów do mnie napisać dobry list. Przeczytałem w „Kulturze” Pańską jakże głęboką i mądrą rozprawę o „Blaskach i cieniach wygnania”. Już długo nie czytałem tak pięknych i głębokich ludzkich wynurzeń (otrzymałem od Giedroycia³⁰ cały rocznik „Kultury”). Nadrabiam zaległości. Ale należałoby o jeszcze jednej formie wygnania napisać. Życie w Polsce jest też wygnaniem. Trudnym i bolesnym wygnaniem. Człowiek w Polsce jest coraz samotniejszy. Chyba naprawdę jedyną ojczyzną jest Bóg.

³⁰ Jerzy Giedroyc (1906–2000) – publicysta, wydawca i działacz emigracyjny; założyciel paryskiego wydawnictwa „Kultura”.

Przesyłam dla Pana najserdeczniejsze pozdrowienia i uściski dłoni, a dla Pani łączę piękne ukłony. Żona moja również zasyła dla Obojga Państwa najuprzejmniejsze wyrazy,
oddany
Roman Brandstaetter

[5]

Wiedeń 23 luty 1960

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

serdecznie dziękuję Panu za list z 30 stycznia i najmocniej przepraszam, że dopiero dzisiaj po tak długiej zwłoce, odpisuję. Przyczyną tej mojej opieszałości była matinée, którą dla mnie zorganizował Burgtheater. Owa matinée odbyła się przedwczoraj. Czołowi artyści Burgtheatru czytali moje wiersze i fragmenty moich dramatów. W związku z tą imprezą miałem dużo roboty, bo – jak Pan o tym świetnie wie – nie jest rzeczą łatwą zaprezentowanie utworów polskiego pisarza w niemieckim przekładzie. Mam wprawdzie tutaj doskonałą tłumaczkę, ale – mój Boże – co innego jest język oryginału, a co innego jest przekład, nawet najlepszy. Ale matinée udała się znakomicie. Dzisiaj ukazały się recenzje w prasie wiedeńskiej, wszystkie bardzo dla mnie pochlebne i potwierdzające aplauz publiczności, która w sposób niezwykle serdeczny reagowała podczas matinée. Dla mnie – przyznam się szczerze – oddźwięk publiczności, serdeczne recenzje i artykuły w prasie wiedeńskiej – to duża osobista satysfakcja, bo może Pan o tym nie wie – w kraju nikt mi żadnej matinée nie proponował, prasa o moich rzeczach nic nie pisze, recenzje żadne o moich książkach nie ukazują się. To jest już jakiś kształt wygnania. Może najokrutniejszego wygnania. W kraju czuję się stokroć samotniej, niż np. w Wiedniu. No, tak, można się właściwie obejść bez tych wszystkich zewnętrznych odznak tzw. powodzenia czy tzw. klęsk, które właściwie niewiele w sumie świadczą o rzeczywistej wartości dzieła, ale jesteśmy słabymi ludźmi, i taka zewnętrzna forma powodzenia jest nam jakoś potrzebna dla lepszego samopoczucia. Głupie to, ale prawdziwe. Ostatnio teatry niemieckie (NRF) i austriackie i szwedzkie zainteresowały się moim *Teatrem Świętego Franciszka*. Napisałem ten dramat kiedyś, przed laty, w Rzymie. Przeczytałem go teraz i wziąłem jeszcze raz na kopyto. Za szybko go wówczas napisałem. Słuszna jest Pańska metoda ciągłego poprawiania napisanych utworów. Właściwie jak długo pisarz żyje, tak długo powinien poprawiać uprzednio napisane przez siebie rzeczy.

Serdecznie dziękuję Panu za miłe słowa o moim *Fauście zwyciężonym*. I z niego nie jestem zbyt zadowolony. Wciąż grzebię między jego wierszami i poprawiam. Jestem bardzo ciekaw czy mój *Chrystus* zawędrował do p. Mayewskiego. I czy może otrzymał Pan ten poemat do przeczytania. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Drogi Pan zechciał łaskawie przesłać mi rzecz o Poem³¹, nawet po angielsku. Czytam po angielsku. Tłumaczyłem cztery dramaty Szekspira, m.in. *Hamleta*, którego w moim właśnie przekładzie grały przed rokiem teatry krakowski i warszawski. Ostatnio miał być grany również w moim przekładzie w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie – *Kupiec wenecki*, ale zapewne grany nie będzie ze względu na problematykę żydowską. Bardzo serdecznie zatem proszę o rzecz o Poem. Drogi Pan wspomina w swoim liście Tuwima. Widziałem go na godzinę przed śmiercią i – pół godziny po śmierci. To było dla mnie bolesne przeżycie. Bardzo bolesne. Drogi Pan chyba wie, jaki pomysł do wiersza naszkicował sobie Tuwim na godzinę przed śmiercią, na kawałku papierowej serwetki w restauracji „Jędrus” w Zakopanem? Dla oszczędności zgaście światło wiekiuste, gdyby mi kiedyś miało zaświecić – te słowa napisała na papierowej serwetce, którą potem w jego portfelu znaleziono. Wszystko razem było jednym wielkim koszmarem. I śmierć jego, i transportacja zwłok podczas halnego wiatru do kostnicy, drewniana trumna, z której

³¹ Chodzi o esej Wittlina *Poe w Bronxie* [w:] tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, posłowie J. Zieliński, Kraków 2000, s. 350–363.

zdjęto krzyż z Chrystusem. Biedny Tuwim miał przed śmiercią dużo w kraju kłopotów. Też mu życie zatruwali. We Wiedniu zostajemy do 10 kwietnia. Potem jedziemy do Włoch, na Capri, a w drodze powrotnej zatrzymany się na kilka dni w Assyżu, skąd do kochanego Pana napiszę. Czy pamięta Pan Jankę Wittlinównę? Ona jedna, obok mnie, uratowała się z mojej całej rodziny. Jest w Australii. Otrzymałem od niej znak życia przed kilkoma dniami.

Żona moja i ja przesyłamy Obojgu Państwa wiele serdecznych pozdrowień i najlepszych życzeń. I bardzo, bardzo proszę znów o jakiś list.

Oddany
Roman Brandstaetter

Najmocniej przepraszam, że piszę na maszynie. Mam jednak bardzo nerwowe, i z tego powodu nieczytelne pismo. Ale nie chciałbym, by Drogi Pan męczył się odcyfrowaniem moich hieroglifów.

[6]

Wiedeń 4 marca 1960

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

przede wszystkim serdecznie dziękuję za przepiękny esej o Poem i za tak miłą dedykację. Przekład jest bardzo dobry. Pańska gęsta i mądra proza świetnie brzmi w angielskim języku. Przeczytałem te rzecz z wielkim zainteresowaniem i z głębi serca dziękuję Panu za tę książeczkę, która mnie bardzo wzruszyła.

Dziękuję Panu również za niezwykle cenne dla mnie słowa o moim poemacie o Chrystusie. Zarzuty są całkowicie słuszne, ale pochwały, chociaż miłe dla serca autora – bo pochodzą spod Pańskiego pióra – nieco przesadzone. Podpisałem przed kilkoma tygodniami umowę na wydanie tego poematu z katolickim wydawnictwem niemieckim, z Herder Verlag. (Jest to największe katolickie wydawnictwo w Niemczech). Dyrektor wydawnictwa był na mojej *matinée*, na której były właśnie recytowane wiersze z Chrystusa, i po *matinée* zaproponował mi podpisanie umowy na wydanie całości. Siadłem wówczas do biurka, i poczęłem kontrolować cały poemat. Drogi Pan zna przecież dobrze to trudne i kłopotliwe poprawianie dawno napisanych tekstów. Zawsze podziwiałem Pańską wspaniałą wytrwałość w tej dziedzinie. Podziwiałem, i zazdrościłem Panu tej umiejętności nieustannego polerowania wiersza. Tłumacząc ongi „Hamleta”, często do siebie mówiłem: „Wittlin nad tym zdaniem siedziałby kilka tygodni, a ty knocisz to zdanie w dwie minuty”. – I brały mnie wyrzuty sumienia. Otóż po podpisaniu umowy na *Chrystusa* – zrobiłem istną rzeź dotychczasowego tekstu. Wiele rzeczy wykreśliłem, wiele zmieniłem. No zobaczymy, co z tego wyniknie. List Drogiego Pana jest dla mnie niezwykle cennym dopingiem i stanowi dla mnie olbrzymią wartość – bo jest głosem pisarza, którego kocham i podziwiam. Ja takiego listu od żadnego z kolegów z kraju bym nie otrzymał. Nigdy. Ale to jest już inny rozdział. Nie wiem, czy Drogi Pan wie, że u nas w kraju jest bardzo wiele męczeństwa, ale bardzo mało – Boga. W ludziach. Ludzie u nas stają się coraz gorsi. Moralność w społeczeństwie coraz bardziej upada. Nie chcę uogólniać tego zjawiska, ale niestety jest ono znamienne dla olbrzymiej większości ludzi. W tym morzu powszechnej nienawiści, pisarz jest bardzo, bardzo samotny. Zwłaszcza, że jego głos już niewiele w społeczeństwie znaczy. A poza tym cenzura szaleje. Piszą i z kraju, że właśnie [cenzura] zatrzymała mój poemat o Chrystusie. Trudno. Niech się dzieje Wola Boża. Często brak mi sił do walki z przeciwnościami.

Drogi Pan pisze w swoim liście, że dostał kartkę z kolacji u pp. Winczakiewiczów³², z moim podpisem. Nie, to na pewno pomyłka. Ja siedzę kołkiem we Wiedniu, i niestety w Paryżu nie byłem. Za kilka dni wyjeżdżamy – żona moja i ja – do Włoch. Jedziemy do Rzymu, gdzie zostaniemy kilka dni. W Assyżu – jak wspomniałem w jednym z moich poprzednich

³² Jan Winczakiewicz (1921–2012) – poeta, tłumacz literatury hiszpańskiej, malarz działający głównie w Paryżu.

listów – pomodłę się z całego serca u Grobu Świętego Franciszka, za pomyślność Drogiego Pana i całej Pańskiej rodziny i prosić będę Świętego Franciszka, by dał Panu jeszcze długie lata pięknego życia i pięknej twórczości. Może Święty Franciszek wysłucha starzejącego się grzesznika (już mam 55 lat). – Z Assyżu do Drogiego Pana napiszę.

Jeszcze raz bardzo gorąco Drogiemu Panu dziękuję za piękny szkic o Poem i wrażenia z lektury mojego poematu.

Serdecznie Pana pozdrawiam, łącząc ucałowania rąk dla Pańskiej Małżonki. Żona moja przesyła piękne pozdrowienia dla Obojga Państwa.

Państwu oddany
Roman Brandstaetter

10 maja wracamy do Wiednia. We Wiedniu zostaną do 25 maja (dotychczasowy adres).

[7]

19 marca 1960

Wielce Szanowny i Drogi Panie Romanie,

gdzie Pan właściwie przebywa? Dostałem parę dni temu na św. Józefa list od Waryńskiego z kolacji jakby „na moją cześć” – u pp. Winczakiewiczów z Pańskim podpisem. Jeżeli Pan jest w Paryżu – mam nadzieję, że ten mój list wyślę Panu z Wiednia. Z kolei ja proszę o łaskawe wybaczenie opóźnienia – spowodowanego m.in. niemiłym incydentem – jakim była choroba (rak) i śmierć mojego Kuzyna Alfreda Altera, b. adwokata we Lwowie, który po 10 latach i obozu D.P. w Niemczech – wyładował tutaj 12 lat temu i pracował jako pięknie umundurowany *doorman*, czyli po naszymu portier. Miał 69 lat, był b. przystojny, wysoki, dowcipny. Zakochała się w nim młoda Niemka w miejscowości gdzie był w obozie – i przyjechała tu za nim. Pobrali się – mimo 30 lat różnicy wieku. Teraz ona rozpacza.

Ale głównym powodem tego, że dziś dopiero do Pana odzywam się jest to, że chciałem napisać po przeczytaniu całej *Pieśni o moim Chrystusie*. Najpierw chcę Panu z całego serca powinszować wiedeńskich sukcesów. Burgtheater – to nie byle co i jest Pan chyba pierwszym polskim poetą, którego utwory tam czytali. Gratuluję z całego serca, szczerze się cieszę. A teraz pozwolę sobie podzielić się z Panem wrażeniami jakie wywarły na mnie wiersze *Pieśni o moim Chrystusie*. Są to wrażenia potężne i rzadkie. Na tle współczesnej poezji zwłaszcza młodszych autorów (nie tylko polskich) oryginalność a przy tym czytelność i nie podrobiony patos w tak wzniosłej i bądź co bądź mającej za sobą wielką tradycję tematyce – jest zjawiskiem imponującym. Nie wiem, co po napisaniu tak głęboko przetrawionych treści emocjonalnych i intelektualnych – można jeszcze napisać. Właściwie dał Pan α i ω Tradycji naszych i wszechczasów. Najbardziej wzruszyły mnie części poematu, w których dał Pan osobiste przeżycia na tle ogólnych motywów religijnych. W poemacie są części doskonałej piękności np. Ostania Wieczera, wszystko o św. Józefie i poemat o grobie Chrystusa (przepraszam, nie cytuję dokładnie tytułów, ale nazwy – opis zwróciłem już p. Majewskiemu), *Stabat Mater*, *Ukrzyżowanie*. Szczerze powiem, że wolę te partie, w których przeżycie religijne występuje w czystej postaci. Natomiast mniejsze wrażenie wywarły na mnie części – w których umieścił Pan materiał, proszę mi wybaczyć, gazetowy – jak np. o nowych niszczących wynalazkach [...]. Poeta Pańskiej miary ma drogi zasobów emocjonalnych w Sobie, w autentycznych swoich przeżyciach – tak, iż mógłby się obejść bez sięgania do zjawisk i nazw będących w obiegu dzięki „news’om”. Mój szczerzy zachwyt dla tego co Pan napisał nie byłby szczerzy – gdybym Panu nie zakomunikował tych moich, zresztą niedużych zastrzeżeń – płynących oczywiście z osobistych skłonności klasycznych czy narcystycznych. Jakkolwiek należą do obrońców baroku, zwłaszcza... w poezji – wolę obrazy mniej przeładowane skojarzeniami. Ale ogólne wrażenie z lektury *Pieśni o Chrystusie* było tak niezwykle, że szczerze Panu zazdrościłem inwencji, wyobraźni i szczęśliwego pokonania ogromnych trudności. I znowu szczerze Panu wieszczę i życzę temu najnowszemu Pańskiemu dziełu powodzenia. Jeśli tutaj będę proszony przez jakiegoś wydawcę o opinię o Pańskiej przemianie, będzie ona jak najbardziej przychylna i zachęcająca do wydania. Sam czekam z niecierpliwością na ukazanie się *P[ieśni]*

o *Chrystusie*] w druku i proszę Drogiego Pana o egzemplarz. Nieraz będę do tej pasjonującej lektury powracał. Mam nadzieję, że ta potężna rzecz wywrze wrażenie w świecie u czytelników wybrednych i sensorywnych, którym przejadły się abstrakcje i skomplikowane konstrukcje o niczym. Sądzę, że... będę miał sposobność dzielenia się z moimi przyjaciółmi radością – jaką mi sprawia Pańska twórczość. Proszę o mnie pamiętać. Pewno p. Majewski Panu doniósł – w swej delikatności b. dyskretnie koleźdy w Paryżu Panu powiedzieli, że nie jestem w najlepszej formie ani fizycznie ani – 20 lat ciężkiego życia na obczyźnie może niejednego nawet ode mnie silniejszego – pozbawić energii. Jestem jak struna napięta nie na instrumencie, ale w powietrzu. Publiczność własna, zła czy dobra, zawsze daje pisarzowi poczucie sensowności (konieczności) tego co robi – i nie należy jej lekceważyć, choćby była deprawowana przez oficjalną krytykę. Proszę o parę słów i modlitwy w Asyżu. Tymczasem serdecznie Pana pozdrawiam i dziękuję za wielkie przeżycie jakiego doznałem dzięki Pańskiej *Pieśni o moim Chrystusie*. Ucałowanie ręki Pańskiej Małżonki. Moja żona łączy niskie ukłony.

Oddany JW.

[8]

[Kartka świąteczna]

15XII1960

Kochany Panie Romanie,

uraczył Pan mnie hojnie – książką na którą tak bardzo czekałem, o której wie Pan już, co myślę – i tym przepięknym *Powrotem do Asyżu* i dedykacją na *Carceri* – za towarzystwo Drogiemu Panu dziękuję z całego serca i ślę gorące życzenia wszelkich pomyślności dla obojga szanownych i łaskawych Państwa – w Nowym Roku. – Tylko zmartwiła mnie wiadomość w *Powrocie do Asyżu* – że „rumiany signor Rossi” umarł. To chyba syn, ślepego Joz Oreste, który był właścicielem Hotelu (i) Subasio – za moich czasów? Jego żona, wówczas o gęstych [...] splecionych warkoczach nazywa się – o ile pamięć mnie nie myli – Jolanta. Często bywałem na życzenie, w ich mieszkaniu i jeździliśmy razem w okolicy.

Drogi Panie Romanie! Miło mi bardzo, żeśmy się po tylu latach odnaleźli choć z oddalenia i na piśmie. Raz jeszcze serdeczne dzięki za tyle dowodów zycziwej pamięci. Napiszę również do Csokora, który jak się dowiedziałem, ukończył już 75 lat życia. Fajny chłop – jak się u nas mawiało.

Proszę Pani Swej ucałować rączki, przyjąć najprzyjaźniejsze myśli i uczucia – z jakimi zawsze jestem Panu oddany. – Moja żona oboje Państwa pięknie pozdrawia i łączy najlepsze życzenia.

Pański JWittlin

[9]

11 listopada 1961

Wielce Szanowny i Drogі Panie Romanie,

z wielkim wzruszeniem przeczytałem numer „Przewodnika Katol[ickiego]” – w którym – jak się domyślam – dzięki Panu znalazły się również i moje dwa wierszyki poświęcone św. Franciszkowi. Z całego serca dziękuję. Czytałem kilka przekładów *Cantico del Sole* – ale żaden, nie podobał mi się tak jak Pański. Podobnie jak i inne Pańskie przekłady w tym numerze.

To, że Pan zaczyna zwrotki od „Panie” – a nie od „Bądź pochwalony” jest moim zdaniem bardzo szczęśliwą i odświeżającą innowacją. Wolę ten przekład od Staffa³³, który wydawał mi się doskonały. Zresztą *Fioretti* przetłumaczył Staff świetnie.

Myślałem, że w tym roku będę w Europie, ale nie udało się. Miałem b. ciężkie lato z 8-dniowym pobyt w szpitalu, a potem musiałem ponieść „bytowe” konsekwencje osłabionego zdrowia. Trzymam się jakoś – ale wszystko idzie mi jak po grudzie. Chciałbym być jeszcze raz w życiu w Asyżu – w ogóle spędzić „jesień życia” we Włoszech. Ostrzeżony też

³³ Leopold Staff (1872–1957) – poeta, tłumacz i eseista, przedstawiciel współczesnego klasycyzmu związany z franciszkanizmem.

tego lata, po skończeniu 65 lat, przygotowuję się do „skoku” – aby wykończyć rozpoczęte prace – ale zawsze brak mi sił, czasu i odwagi.

Drogi Panie Romanie, co się z Panem dzieje? Co nowego Pan napisał? Jakie utwory Pańskie i sztuki będą grane? Proszę o mnie nie zapominać, gdy Pan coś nowego wyda. Nie umiem Panu powiedzieć – jak ucieszyło mnie nasze odnalezienie się po tylu latach.

Proszę się modlić za mnie.

Serdecznie Pana pozdrawiam i przesyłam najlepsze życzenia dla Obojga Szanownych i Drogich Państwa

od siebie i od żony
oddany

Józef Wittlin

P.S. Co się dzieje z Csokorem?

Pisałem do niego z okazji 25-lecia, ale mi nie odpisał.

[10]

Poznań 7/12/ 1961

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

bardzo ucieszyłem się Pańskim listem. Wiersze Pańskie drukowane w „Przewodniku” szalenie się podobały czytelnikom. Dlaczego Drogi Pan nie wydaje tomu zebranych wierszy? Marzę o takim Pańskim tomie. Przed trzema tygodniami wysłałem Panu tom moich dramatów i wierszy pod wspólnym tytułem *Śmierć na wybrzeżu Artemidy*. Zapewne już go Pan otrzymał. Jestem ciekaw co Pan o nim sądzi.

I ja kwękam na zdrowiu. Serce mi nawala. Mam kłopoty z naczyniami wieńcowymi. Dlatego w kwietniu wyjeżdżam na kilka miesięcy do Włoch. I znowu tęsknię za Assyżem i Rzymem. Może tym razem dłużej pobędziemy w Assyżu. W tej chwili to wszystko jest w sferze marzeń. Realizacja – w dużej mierze – nie od nas zależy.

Na naszych scenach nie jestem grany. Ostatnio Herder Verlag we Wiedniu wydał w doskonałym przekładzie niemieckim *Pieśń o moim Chrystusie*, a Styria Verlag (również we Wiedniu) – tom wybranych moich dramatów. A poza tym – a poza tym smutno i samotnie, drogi Panie Józefie. A ten smutek i samotność to zjawiska bardzo skomplikowane. Ale, mój Boże, jak chętnie bym sobie z Panem porozmawiał.

Csokor jest w tej chwili w Warszawie. Telefonował do mnie – więc do Warszawy pojechałem, by się z nim zobaczyć. Mówiliśmy m.in. o Panu. Twierdzi, że nie otrzymał Pańskich życzeń, ale – Csokor jest już stary, zapomina. Bardzo się postarzał.

Ciekaw jestem bardzo nad czym Drogi Pan obecnie pracuje. Przed kilkoma miesiącami słyzałem Pańską przepiękną prelekcję o Hemingwayu. Zawsze z wielkim uznaniem Pana słuchamy.

Serdecznie Pana pozdrawiamy, żona moja i ja przesyłamy dla Obojga Drogich Państwa najlepsze życzenia Świąteczne i Szczęśliwego Nowego Roku.

Roman Brandstaetter

[11]

19.XII.1961

Kochany Panie Romanie,

dzięki za książkę, za dedykowany mi wiersz, za opłatek, za życzliwość – za wszystko. Do Csokora piszę jedno zdanie – do widzenia. Proszę nam łaskawie donieść, kiedy Państwo wybierają się do wód. My – może też w tym roku będziemy latem w Europie. Ale dopiero w czerwcu najwcześniej będzie to możliwe. Może w lipcu. Halina ma 6 tygodniowe wakacje – obecnie pracuje jako bibliotekarka w tutejszym „Lycée Français”. A moje wakacje – po raz pierwszy

od 21 lat. Z Pańskich dramatów łaskawie mi przysłanych znalazłem już poprzednio wspaniałą *Medeę* i *Powrót Odysa*. Podziwiam lotność wyobraźni Panie Romanie – i niewyczerpaną pomysłowość. I zawsze szlachetny dźwięk. – I wdzięk. Daj Boże – dalej! Pewno p. Karczevska śle Panu osobiście pozdrowienia. Szkoda, że tak krótko mogłem z nią rozmawiać w tutejszym mlynie, który mnie już całkiem zmełł.

Proszę o nas nie zapominać. Ślę z całego serca – najlepsze życzenia w imieniu własnym i Haliny – oddany
Józef Wittlin

[12]

16 czerwca 1962

Drogi Panie Romanie,

właśnie przeczytałem Pański *Dzień gniewu* – za którego serdecznie dziękuję. Mam nadzieję złożyć Panu osobiście gratulacje z okazji tego wstrząsającego dramatu.

21 czerwca wyfruwamy stąd do Mediolanu – a potem wprost do Wenecji – gdzie zatrzymamy się 8 dni w

Hotel Satunist-Internazional
Via XXII Mazzo, San Marco

Będę Panu wdzięczny za wiadomość, kiedy Pan będzie w Asyżu. My mamy zarezerwowany tam pokój w Hotelu Subasio od 12 do 23 lipca. Miło będzie tam Państwa spotkać. W Rzymie mamy być do 23–28 lipca (może i parę dni dłużej, jeśli będzie można zatrzymać pokój). Stamtąd lecimy do dzieci do Madrytu. Adres w Rzymie

Hotel Pace-Eivezia
Via Quattro Novembre 104 (gdzieś niedaleko Piazza Venezia)

W Rzymie i w Asyżu byłem ostatnio w 1926, a więc jako młody człowiek. Wyobrazi sobie Drogi Pan nasze podniecenie. Żona w ogóle od 1941 r. nie była w Europie.

Mówił mi Pan Mayewski, że Pani zachorowała w czasie jej pobytu w Poznaniu. Mam nadzieję, że już czuje się dobrze i dzieli z Panem radość pobytu we Włoszech.

Bardzo żywo zainteresował się Panem i Pańską twórczością ks. Oesterreicher³⁴ – o którym Panu w swoim czasie już pisałem. Polecił mi Mayewskiego w tłumaczeniu Pańskiego wiersza *Stabat Mater*.

Proszę bardzo o łaskawą wiadomość – czy i gdzie spotkamy się między Asyżem a Rzymem będziemy „letniskowali” w Fiesole i Arezzo.

Dłoń Pańską bardzo serdecznie ściskam – Pani ślę najlepsze życzenia zdrowia wraz z wyrazami

Szczerego oddania
Józef Wittlin

Pax et bonum!
χατę³⁵

³⁴ Johannes Oesterreicher (1904–1993) – Austriak pochodzenia żydowskiego; przeszedł na katolicyzm i w 1927 r. został księdzem. W 1953 r. założył Institute of Judeo-Christian Studies w Seaton Hall University. Aktywnie uczestniczył w opracowaniu soborowej deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich *Nostra Aetate*. Oesterreicher w zgodnej opinii wielu osób był bardzo inteligentny, koncyliacyjny i nad wyraz tolerancyjny. Wraz z jezuitą Georgiem Bichlmairem prowadził (aż do Anschlussu Austrii) założone przez kard. Theodora Innitzera „Dzieło Pawłowe” (Pauluswerk), organizację zasłużoną dla obrony Żydów przed niemieckimi i austriackimi nazistami. Określał siebie konsekwentnie mianem „Żyd i katolik”.

³⁵ (gr.): Ciesz się, bądź zdrow.

[13]

Wiedeń 11.10.1962

Bardzo Drogi Panie,

po trzech miesiącach zawędrował wreszcie Pański list do mnie. Szalenie żałuję, żeśmy się rozminęli. Wyjechaliśmy dopiero (z powodu choroby mojej żony) we wrześniu do Czechosłowacji, do Pieszczy, na kurację, a dopiero przed kilkoma dniami lądowaliśmy we Wiedniu. Zostaniemy tutaj przez cztery tygodnie. W połowie listopada wyjeżdżamy do Włoch. A tak cieszyliśmy się na spotkanie z Państwem! Wierzymy, że jeszcze kiedyś zobaczymy się na tej ziemi! Jak Pańskie zdrowie? Jak zdrowie Pani? Jak się Państwo czują po powrocie ze starej Europy? Często słucham Pańskich audycji przez Radio Wolnej Europy. Kiedyś nawet słyszałem Pańską pogadankę o św. Franciszku Szelburg-Zarembiny³⁶. Wydaje mi się, że ta książka, niesłychanie napisana gorącym sercem, jest trochę za jałowa. U mnie coś-cos. W kraju wciąż zbieram „żniwa” mojego *Milczenia* i *Pieśni o moim Chrystusie*. Od czterech lat ani jedna moja sztuka nie jest grana w Polsce. Żadne recenzje o moich sztukach nie ukazują się też w prasie. Po prostu przemilczany jestem doszczętnie przez czynniki oficjalne. Ale nie skarżę się. Listy czytelników obrazują stosunek społeczeństwa do mnie – oto moje zadośćuczynienie za wszystkie szykany i restrykcje. *Dzień gniewu* rozumie się w kraju grany nie będzie. Ale dobrze, że choć pozwolili drukować w „Przewodniku katolickim”, a nawet zezwolili na wydanie książkowe. Natomiast we Wiedniu *Dzień gniewu* najprawdopodobniej wystawiony będzie w marcu w Burgtheater. Dyrektor Burgtheater kilkakrotnie już obiecywał wystawienie tej sztuki.

Byłbym Drogiemu Panu bardzo wdzięczny za przesłanie adresu ks. Österreichera. Poślę mu stąd *Pieśni o moim Chrystusie* i *Dzień gniewu* w niemieckim przekładzie. U nas w kraju sytuacja społeczna jest w tej chwili niezła. Jeśli chodzi o całość zagadnień to w porównaniu np. z Czechosłowacją, u nas jest raj. Na odcinku kościelnym i kulturalnym czynniki oficjalne stosują duże restrykcje, szykany są nieustannie i objawiają się pod różnymi postaciami. Kościół i literatura dostają same cięgi. Ale trzeba obiektywnie przyznać, że w Czechosłowacji pod tym względem jest po prostu koszmar. Stalinizm szaleje. Ale Czesi i Polacy – to zupełnie – jak wiadomo – inni ludzie. Jeśli u nas jest znośniej niż w Czechosłowacji, to mamy to do zawdzięczenia nie rządowi naszemu i partii, ale całemu narodowi, który umie się przeciwstawić władzom.

Drogi Panie ucieszy mnie bardzo, jeśli otrzymam od Pana kilka słów. Jest to jedyna okazja do swobodnej wymiany myśli. Pisząc z kraju trzeba słowo przesiewać przez sito. To nie jest kompromitacja, ale karykatura kompromitacji. Mój Boże, któż za sto lat czytając nasze listy, zrozumie z jak wielkim trudem były pisane.

Żona moja i ja serdecznie Państwa pozdrawiamy, ja gorąco ściskam Pana, oddany

Roman Brandstaetter

[14]

25.X.1962

Kochany Panie Romanie,

bardzo ucieszyłem się znakiem życia od Pana po tak długiej przerwie. Strasznie żalowaliśmy, że nie było nam dane spotkać się w Rzymie – na co tak liczyłem. Pisałem dwukrotnie do ks. Winklera, z prośbą o wiadomość gdzie Pan przebywa. Byliśmy we Włoszech 40 dni, z tego w Asyżu 12 dni (od 12 do 23 lipca), potem w Rzymie. W Asyżu po 36 latach doznałem pewnego rozczarowania. Myślałem, że znajdziemy tam ciszę i skupienie, a był harmider, tłumy turystów

³⁶ Ewa Szelburg-Zarembina (1899–1986) – powieściopisarka, poetka, dramaturg, esekistka, najbardziej znana z twórczości dla dzieci i młodzieży. Autorka dwóch książek o tematyce franciszkańskiej: *Zakochany w miłości* oraz *Imię jej Klara*.

i pielgrzymów – nie najlepszego gatunku. Mieszkaliśmy w Hotelu zwłaszcza w porze obiadowej (250–300 osób każdego dnia), a przy tym ilość wrzaskliwych motocykli i samochodów na wąskich uliczkach uniemożliwiała spokojne spacer. Jedyny spokojny spacer – bo w tej pięknej drodze (wiodącej na cmentarz). Przy tym dolina spoletańska – przynajmniej widziana z Asyżu jakby wyłysiała – przynajmniej zatraciła swój wiejski charakter. Miasteczko już nie miasteczko, ale pewnie miasto, wzbogaciło się, ale też pewnie zapłaciło tandetą z białym św. Franciszkiem na każdym garnuszku. Mimo to było wiele wzruszeń i łez. Szczególnie wzruszające było spotkanie z wdową po dr Andrea Rossi, która nas gościła – jak krewnych. Wizyta w hotelu – wszyscy wokół nas skakali. Z dawnego personelu został tylko Alfredo – obecnie maître d’hotel, a za moich asyjskich lat – początkujący kelner. O spotkaniach na poziomie ponadludzkim nie piszę, gdyż były nazbyt wstrząsające. Zwłaszcza u św. Damiana. Cała podróż ogromnie nas ożywiła psychicznie i emocjonalnie. Wielką niespodzianką był Rzym, którego bałem się z powodu własnej [słabości]. Okazał się jednak mniej straszny, a bardzo piękny i wspaniały. O tym zamierzam napisać szerzej. Obecnie drukuje się moja książka: zbiór esejów, opowiadań, artykułów z ostatnich 40 lat pt. *Orfeusz w piekle XX wieku*. Wyjdzie w lutym, w wydaniu subskrypcyjnym nakładem paryskiej „Kultury”. Dużo z tym roboty, bo trzeba apelować do każdego czytelnika osobno. Nie mój to był pomysł i zwlekałem z tym dwa lata. Cieszę się szczerze, że *Dzień gniewu* ma być wystawiony w „Burgtheater”. Życzę zasłużonego sukcesu. Niechaj Pan nie przejmie się tym, że w Polsce Pana oficjalnie przemilczają, ale za to publiczność Pana czyta, ceni i lubi. A to jest lepiej, niż gdyby było na odwrót. Ks. Oesterreicher bardzo żywo się Panem interesuje. Proszę do niego napisać. Monsignor Jalu M. Oesterreicher, Director JUDAEO-CHRISTIAN INSTITUTE, 31 Clinton Street Newark 2, New Jersey, U.S.A.

Proszę łaskawie odezwać się do mnie, zanim Pan wróci do Polski. Piszę do Pana w czasie, gdy ważą się losy naszego świata złożone przez nie wiadomo kogo w ręce ludzi. Ufajmy, że jeszcze nie nadeszła ostatnia godzina. Chociaż nie wiem, czym zasłużyliśmy na łaskę Boską.

Żona moja pracuje dużo, wyklada również język polski w Nowojorskim Uniwersytecie. Jak się ma Pańska Pani? Mam nadzieję, że kuracja w Pieszczanach jej posłużyła. Bardzo serdecznie oboje Szanownych i Drogich Państwa pozdrawiam we własnym i Haliny imieniu, szczerze oddany

Józef Wittlin

[15]

6.XII.1964

Kochany Panie Romanie,

winszuję najserdeczniej nowego wielkiego czynu poetyckiego *Słowa nad słowami*, które Drogi Pan był łaskaw mi przysłać. Ogromnie żalowałem, że nie spotkaliśmy się we Włoszech latem 1962. Czy otrzymał Pan *Orfeusza w piekle*? Kazałem Panu wysłać natychmiast po wydaniu, zimą 1963. Jak się Pan miewa? Będę wdzięczny za parę słów.

Tymczasem ślę najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku – w nadziei, że się jednak spotkamy.

Serdeczne pozdrowienia od nas obojga Drogiemu Panu i Jego Żonie. Zawsze oddany.

J. Wittlin

[16]

Poznań 7/3/1966

[Pocztówka, Wawel – apartamenty prywatne króla Zygmunta I]

Drogi Panie,

serdecznie dziękuję za kartkę i za dobre słowa o mojej *Medei*. Wzruszony byłem Pańską, tak cenną dla mnie oceną tego dramatu. Kiepsko się czuję, pracuję i marzę wreszcie

o wypoczynku. – W połowie czerwca wyjechaliśmy na kurację do Czechosłowacji, a potem zamierzamy pojechać do Austrii [...], a może również do Włoch. – Czy Państwo może w tym czasie wybierają się do Europy? Tak bardzo pragnąłbym, aby nasze spotkanie doszło do skutku. Co się dzieje z mon signor Österreicherem? Czy Drogi Pan jest z nim w kontakcie? Pisałem do niego przed kilkoma miesiącami, lecz ani nie odpisał. Łączę najserdeczniejsze i najlepsze myśli, dla Pani rąk oddany Roman Brandstaetter

[17]

1 kwietnia 1966

Kochany Panie Romanie,

dzięki za pamięć. Być może, że i my tego lata będziemy w Austrii i we Włoszech. Wtedy nasze spotkanie nareszcie doszłoby do skutku. Bardzo bym tego pragnął. Ale na razie nasze plany jeszcze nie są ustalone, ich realizacja będzie zależała od wielu czynników m.in. od mojego stanu zdrowia. Na razie nie czuję się dobrze. Ks. Oesterreichera widuję rzadko, on dużo jeździ. Brał udział w pracach soborowych w komisji Kard. Bea³⁷. Przed kilkoma tygodniami odwiedził mnie tutaj. Przesyłam szanownemu i Drogiemu Państwu wiele serdecznych życzeń z okazji Świąt i najlepsze pozdrowienia od siebie i Haliny.

Oddany
Józef Wittlin

[18]

26.X.1967

Kochany Panie Romanie,

dzięki bardzo serdecznie za przepiękny *Psalterz, Jezusa z Nazarethu* i miłą pamięć o mnie i *Orfeuszu*. Po powrocie z Europy – jak zwykle – zaczynam niedomagać fizycznie – do czego przyczynia się również tempo tutejszego życia. Szkoda wielka, że nie spotkaliśmy się tego lata – ale nie tracę nadziei, że jednak kiedyś się zobaczymy w tym życiu. Staram się w tym roku, a właściwie na rok 1969 skompletować II tom *Pism* – mający zawierać wybór wierszy z lat pięćdziesięciu(!) 1919–1969, oraz tłumaczeń. Podziwiam zawsze Pańską wielostronną pracowitość i czekam na dalsze tomy *Jezusa*. Zawsze myślę o Panu z serdeczną przyjaźnią. Ciężko znoszę starość i wszelkie jej objawy. Ale są tylko dwie alternatywy: albo śmierć w młodym wieku – albo to co starość nam funduje. Dzieci nasze tzn. córka, jej mąż i wnuk (6-letni już) mieszkają w Hiszpanii i widujemy się tylko raz w roku. To też nie sprzyja „pogodnej” starości.

Jeszcze raz najserdeczniejsze uściski dla Pana i ucałowania rąk Pani. Moja żona pięknie się kłania. Oddany

Józef Wittlin

[19]

23.XII.1967

Kochany Panie Romanie,

bardzo serdeczne życzenia przesyłam Szanownemu i Drogiemu Państwu na te Świąta. Po powrocie z Europy – jesienią zastałem wśród przesyłek pocztowych, które na mnie cze-

³⁷ Augustin Bea (1881–1968) – niemiecki jezuita, w 1959 r. kreowany kardynałem. W czasie Soboru Watykańskiego II działał na rzecz ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego.

kały w N.J., Pańską nową książkę *Jezus z Nazarethu*, za którą składam Panu szczerę dzięki i życzenia pomyślnej dalszej pracy nad tym dziełem.

Żałuję bardzo, że nie udało nam się spotkać Pana w Europie. Tego roku byliśmy głównie w Londynie i w Paryżu. Może w przyszłym roku uda się znów zobaczyć najmilsze Włochy – a w nich Drogiego Pana. O ile zdrowie dopisze. Tymczasem wszystkiego najlepszego życząc Panu i Jego Małżonce od siebie i od Haliny i dłoń Pańską ściskam mocno

oddany
Józef Wittlin

[20]

Poznań 16/9/1968

Kochany Panie Józefie,

bardzo dziękuję za kartkę sprzed wielu miesięcy i za kartkę z Assyżu. Wzruszyła mnie Pańska pamięć. Mój Boże, jak bardzo daleko leży Assyż, chyba w innym wymiarze. Przed tygodniem wysłałem Panu II wydanie pierwszego tomu mojego *Jezusa* i mój przekład *Psalmtów*, nad którym kilka lat pracowałem. II tom *Jezusa* na pewno Pan ode mnie otrzyma, jeżeli tylko dobry Bóg pozwoli go skończyć. Właściwie pisanie skończyłem, ale teraz rozpoczęła się wielka mordęga: szlifowanie, które długo potrwa. Wydawnictwo nagli mnie, bym maszynopis jeszcze w tym roku oddał do druku. Właściwie każdy wydawca – nawet ten najlepszy – to najbliższy krewny szatana. A propos mojej książki. Przed kilkoma tygodniami czytałem drukowaną w „Wiadomościach” recenzję o Jezusie pióra jakiegoś prostaka i nieuka. „Dowcip” o „mamie Miriam” w bardzo złym guście, i w duchu – kindermannowskim. Ale mniejsza o tym.

Co o sobie napisać? Jestem fizycznie – chorowałem – i psychicznie – od nadmiaru wrażeń – bardzo zmęczony. W tym roku nie pojechaliśmy za granicę z przyczyn od nas niezależnych. Jedziemy za kilka dni na kurację do Łądku, na Dolnym Śląsku. Chciałbym jeszcze kiedyś z Panem się zobaczyć. Kiedy? Bóg raczy wiedzieć. Tymczasem od kilku dni czytam – po raz drugi – *Orfeusza w piekle XX wieku* i rozkoszuję się pięknem tej książki. Ta książka jest niezwykle czysta i – oczyszczająca. Nad czym Pan obecnie pracuje? Jak się Pan czuje? Jak zdrowie? Jak Rodzina?

Mnóstwo serdeczności i gorących uścisków dłoni, dla Pani ucałowania rąk

oddany
Roman Brandstaetter

[21]

5.II.1971

[Kartka pocztowa z podobizną głowy Chrystusa autorstwa Rembrandta]

Bardzo serdeczne życzenia z okazji nagrody im. Jurzykowskiego tak bardzo zasłużonej przesyłam drogiemu Panu i Jego Pani w nadziei spotkania się jeszcze – na tej ziemi.

Łączę pozdrowienia i proszę o pamięć.

Józef Wittlin

[22]

Poznań 5/4/1971

[kartka z widokiem Poznania i napisem „Alleluja”]

Drogi Panie,

pięknie dziękuję za pamięć i życzenia. Nie tracę nadziei, że się wreszcie gdzieś w Europie spotkamy. My zamierzamy we wrześniu pojechać do Wiednia i do Włoch. Czy Państwo może będą wtedy na kontynencie? Chcielibyśmy bardzo, bardzo zobaczyć się z Państwem.

Przesyłamy najlepsze życzenia zdrowych i błogosławionych Świąt, dla Pani ucałowania rąk (starym, galicyjskim stylem).

Roman Brandstaetter

Wspaniały „Chrystus” (kartka) Rembrandta, strzeże mojego biurka.

[23]

Buchenwald 13 VII [19]71

[Widokówka ze zdjęciami z Buchenwaldu]

To co człowiek raz głęboko przeżył, to nie wietrzeje. Po 31 latach pojechałem do KL Buchenwaldu. Podziwiać należy rozmach z jakim uczczono w skali międzyludzkiej i szacunek z jakim Rząd DDR odnosi się do problemu obozów. Szczerze i serdecznie pozdrawiam również Przesympatyczną Żonę.

JW

[24]

Poznań 18/8/1972

Na kopercie adres: J. Wittlin Villa Guglielmesca, St. Egidio Cortona Arezzo

Kochany Panie Józefie,

listem Pańskim bardzo się ucieszyłem. Otrzymałem go przed chwilą – wędrował z Włoch do Poznania przez 10 dni – i natychmiast odpisuję, gdyż za kilka godzin wyjeżdżamy do Czechosłowacji na kurację. Równocześnie z tym listem wysłałem ekspres polecony do Berty Hagenau³⁸. Ależ ona na pewno przetłumaczy. Ja ją do tej pracy gorąco zachęcam, a i bez mojej zachęty uczyni to na pewno z wielką satysfakcją. Kiedy się wreszcie zobaczymy. Jak bardzo chciałbym Pana osobiście uścisnąć! Pracuję teraz nad IV tomem. Jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane trudności, powinienem pracę na tym tomem ukończyć do połowy b.r. A potem na wiosnę chcielibyśmy pojechać do Włoch. Adres Berty Hagenau: Dr GERDA HAGENAU, PROSCENIUM EDITION 1010 WIEN I, HERRENGASSE 6 Stiege 8. Obawiam się, że ten list nie zastanie Pana [...]. Podaję zatem mój adres w Czechosłowacji: JACHYMOV, SANATORIUM RADIUM PALACE. Jeśli do dwóch tygodni nie dostanę od Pana potwierdzenia tego listu – napiszę na Pański adres w Stanach. Jak zdrowie Państwa? Nad czym Pan pracuje? Bardzo proszę o kilka słów.

Najserdeczniejsze pozdrowienia od nas obojga dla drogich Państwa.

Oddany

Roman Brandstaetter

[25]

11/9/1972

[widokówka Karlove Vary, wieża zamkowa]

Zaraz po otrzymaniu Pańskiego listu, wysłałem do Pana list ekspres-polecony i równocześnie wysłałem list Express-polecony do Gerdy Hagenau. Czy Pan mój list otrzymał. Pański list szedł do mnie bardzo długo: 10 dni – jeszcze raz podaję adres Gerdy Hagenau: G-H-PROSCENIUM EDITION, 1010 WIEN I HERRENGASSE 6 STIEGE 8. Proszę drogiego Pana o kilka słów do Poznania. My wracamy do kraju 21/9.

³⁸ Gerda Leber-Hagenau (1918–2004) – publicystka i tłumaczka literatury polskiej mieszkająca w Wiedniu.

Przesyłamy bardzo serdeczne pozdrowienia dla Obojga Państwa.

Roman Brandstaetter

W tej chwili przed wysłaniem tej kartki otrzymałem Pański list z Rzymu. – Bardzo jestem ciekaw dalszej części *Soli ziemi*. Dużo zdrowia i sił twórczych.

[26]

12/9/1974

[pocztówka z widokiem na Eremo della Carceri]

Drogi Panie Józefie,

jesteśmy w Assyżu i zamierzamy tutaj pozostać jeszcze kilka tygodni. Dużo o Panu myślę. We Włoszech jest jak zawsze pięknie, tylko wielka drożyzna i duży bałagan. Ale starzy Żydzi zawsze twierdzili, że szczęśliwe życie może być tylko tam, gdzie panuje bałagan. Najserdeczniej drogich Państwa pozdrawiamy i łączymy najlepsze nasze myśli.

Roman Brandstaetter

[27]

22.X.1974

Józef Wittlin

5400 Fieldson Road

N. York

Kochany Panie Romanie,

jaka szkoda, żeśmy się rozminęli. Przez sierpień byliśmy niedaleko Asyżu – w St. Egidio koło Cortony, gdzie już po raz trzeci spędzaliśmy wakacje. Nie podał Pan adresu w Asyżu, dlatego piszę do Poznania. Pisał nam Winczakiewicz (który był z nami kilka dni w St. Egidio), że przygotowuje Pan książkę o św. Franciszku. Powodzenia. Może jednak jeszcze spotkamy się w tamtych stronach. Daj Boże! Dłoń Pańską ściskam, Pani ręce całuję – żona łączy piękne ukłony. Serdeczności

Józef Wittlin

Ryszard Zajączkowski, *Correspondece between Józef Wittlin and Roman Brandstaetter*

Summary

Preserved correspondence between Józef Wittlin and Roman Brandstaetter comprising 27 letters and postcards dated since the end of the 1950s is a testimony of their acquaintance since the middle of the 1920s and also of the epoch they both lived in. In those letters three topics are dominating, namely: exile, Assisi and literature. Wittlin was in New York as a political immigrant without any chance to return to Poland and in case of Brandstaetter exile meant being on the margin of the writers' environment and harassment of various sort from the authorities. The author of *Sól ziemi* (*Salt of land*) inspired Brandstaetter's interest in saint Francis of Assisi which later was abundantly reflected in the young writer's literary output. In their correspondence Assisi often returns as a spiritual enclave against the chaos of the world, a space for moral revival and for happiness. Both writers also knew well and appreciated each other's literary works. Brandstaetter viewed Wittlin as his literary mentor and confidant in difficult experiences and a judge in moral matters. In turn Wittlin willingly read Brandstaetter's pieces and praised them because he found something of his own spirit and esthetical inclinations in them.